Nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu oraz lenistwo

Kochani, dziś zamiast medytacji dwie krótkie konferencje do rozważenia.

Małgorzata z Oingt, zakonnica żyjąca w XIV wieku w jednej ze swoich wizji zobaczyła siebie jako wyschnięte drzewo, na którego gałęziach wypisane były nazwy pięciu zmysłów: wzroku, słuchu, smaku, powonienia i czucia. Mimo iż drzewo było uschłe, zaczęło kwitnąć nawodnione przez rzekę symbolizującą źródło życia – Chrystusa. Wizja ta wskazuje na wartość i umiejętność korzystania ze zmysłów. Zmysłowość jest wartościowa i dobra, jeżeli korzystamy z niej w sposób właściwy i wolny. Może stać się pułapką, jeżeli przysłoni inne wartości, szczególnie duchowe.

Zmysły służą poznaniu, miłości, bliskości, czułości, zbliżają do Boga i człowieka. Święty Ignacy spośród wielu form modlitwy proponuje również kontemplację z zastosowaniem zmysłów. Wszystkie zmysły można „wciągnąć” w doświadczenie bliskości Boga, w duchowość, transcendencję. Z drugiej jednak strony mogą oddalać od Boga. Poprzez nie wciska się w serce pokusa, grzech i zło. Stanowią wówczas „bramę zła”.

We współczesnym świecie można zaobserwować pewne skrajności. Z jednej strony świat mediów i reklam nieustannie prowokuje do posiadania więcej. Wmawia człowiekowi, że jego szczęście zależy od ilości nagromadzonych rzeczy. Konsekwencją jest przesyt, brak pragnień, nuda i pustka życiowa. Z drugiej strony istnieje świat nędzy, ubóstwa, wyzysku i degradacji człowieka. By go dostrzec, wystarczy wyjechać na przedmieścia miejskich aglomeracji. Ten świat również rodzi negatywne skutki, wyzwala najniższe instynkty i pożądania.

Pułapką zmysłowości jest nienasycenie. Już w starożytności mędrzec Kohelet stwierdził: Nie nasyci się oko patrzeniem ani ucho napełni słuchaniem (Koh 1, 8). Im więcej człowiek używa, tym więcej chce, a im więcej chce, tym większej doświadcza pustki i nienasycenia. Podobnie jak w miłości. Im bardziej kocha, tym bardziej pragnie i pożąda, a równocześnie doświadcza ograniczeń i braku zaspokojenia. Przeczuwa, że miłość zmysłowa nie zaspokoi pragnienia nieskończoności i miłości absolutnej, której źródłem jest jedynie Bóg.

Zmysłowość jest pozytywna, ale wymaga wewnętrznej pracy. Nie może pozostać na poziomie dziecka, które zarówno w odniesieniu do cukierka znajdującego się na regale, jak i do księżyca na niebie, może powiedzieć: „chcę mieć!”. Musimy ćwiczyć swoją postawę wobec pożądania, żeby nie zniszczyć pragnień przez natychmiastowe zaspokajanie ich (R. Ammicht- Quinn). Należy raczej pielęgnować wewnętrzne zmysłowe pragnienia, odkrywać ich piękno i sens, ale równocześnie nadawać im właściwy kierunek.

Stare porzekadło: „jeść, aby żyć, a nie żyć, aby jeść” bywa często przekręcane. Jedzenie i picie staje się wówczas celem ludzkiego życia, a brzuch – bogiem (por. Flp 3, 19). Trafnie oddaje to przesłanie szokującego w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku filmu Marco Ferreriego „Wielkie żarcie”. Czwórka mężczyzn udaje się do paryskiej willi, aby w sposób hedonistyczny skorzystać z życia. Jedzą wysublimowane potrawy, które sami przyrządzają. Czas umilają sobie zdjęciami pornograficznymi i ekstrawaganckimi wspomnieniami. Do wspólnej zabawy dołączają prostytutki i żądna wrażeń nauczycielka. Z czasem orgia obżarstwa i seksu staje się coraz bardziej ekstremalna, a główni bohaterowie umierają … z przejedzenia.

Biblia potępia brak umiaru, obżarstwo i pijaństwo; nie neguje natomiast samych uczt. Wspólne biesiadowanie jest nie tylko czynnością fizjologiczną, ale również relacyjną, duchową. Wyraża bliskość, wspólnotę, bezwarunkową akceptację i przyjęcie. Wzbudza atmosferę zaufania, intymności, pokoju.

Taki wymiar ma również Eucharystia. Pierwsi chrześcijanie spotykali się w domach, aby wspólnie w Dniu Słońca „łamać chleb”, czyli przeżywać na nowo misterium śmierci i zmartwychwstania Jezusa. Spotkania kończyły się ucztami miłości „agape”, podczas których przyjmowali posiłek z radością i prostotą serca (Dz 2, 46). W okresie prześladowań gromadzili się z kolei w katakumbach, by nad grobami męczenników sprawować ucztę eucharystyczną, łącząc się ze świętującymi ją w niebie. W niektórych regionach (np. w Ameryce Łacińskiej) do dzisiaj pozostał zwyczaj radosnego biesiadowania na cmentarzach.

Lenistwo jest unikaniem wszelkiego trudu i wysiłku, a przez to brakiem pełnego życia, biernością, rezygnacją, obojętnością, stagnacją. *To nie jest tylko bezczynność umysłu i bezczynność ciała: to zatruta wola, która poczynając od obojętności i postawy "nic mnie to nie obchodzi", przechodzi w świadome wyrzeczenie się radości i kulminuje się w chorobliwej introspekcji i rozpaczy* (D. Sayers).

          U źródeł lenistwa leży zwykle deficyt miłości; zarówno w przyjmowaniu, jak i w umiejętności dawania, dzielenia się.  Przyczyną lenistwa jest też pustka wewnętrzna, duchowa, brak sensu życia, niewłaściwa hierarchia wartości, promująca rzeczy materialne i przemijające. Pustka i brak głębszych wartości prowadzi do poszukiwań coraz mocniejszych wrażeń i przyjemności zmysłowych, a z czasem do nudy, obojętności i duchowego lenistwa.

          Lenistwo jest brakiem akceptacji życia, cieszenia się nim, troski o jego rozwój. Stwórca "wdrukował" w serce człowieka niezaspokojone pragnienie Bożej miłości, gdy człowiek o tym zapomina i szuka własnego szczęścia, wcześniej czy później doświadczy własnej niemożności i ograniczeń. Zamiast oczekiwanej satysfakcji, spełnienia i radości, straci stopniowo pragnienie miłości i Boga, a w konsekwencji sens i wartość życia. *Jest jedna rzecz, która nigdy się nie nudzi: Bóg… dlatego jeśli będziemy znudzeni Bogiem, będziemy znudzeni wszystkim* (P. Kreeft).

          Lenistwo gasi wszelkie pasje, inwencje, twórczość. Rodzi miernotę, przeciętność, bylejakość. Prowadzi do postawy roszczeniowej i wygodnictwa. Sprawia, że człowiek robi to, co musi i tyle, ile musi, z zegarkiem na ręku. Jeden z moich przełożonych zwykł mawiać, że w każdej wspólnocie zakonnej jest o kilku kapłanów za mało i o kilku za dużo. Za mało gorliwych, ambitnych, twórczych, chętnych do pracy i służenia innym, a za dużo "obowiązkowych", przeciętnych czy wręcz leniwych.

          Jedną z form duchowego lenistwa jest acedia. Termin ten spopularyzował Ewagriusz z Pontu, mnich wschodni żyjący w IV wieku: *Acedia jest umiłowaniem sposobu życia demonów, czyni chód chwiejnym, nienawidzi pracowitości, walczy przeciw wyciszeniu duszy, jest namiętnością udaremniającą śpiew psalmów, opieszałością w modlitwie, rozluźnieniem w ascezie, sennością zbyt wcześnie przychodzącą, snem obracającym się wokół siebie, brzemieniem szaleństwa, nienawiścią celi, przeciwniczką trudów, przeciwieństwem wytrwałości, wędzidłem do rozmyślania, nieznajomością Pism, wspólniczką smutku, jest jakby zegarem odmierzającym porę posiłku.* Ewagriusz nazywa acedię "demonem pory południowej": *Demon acedii, nazywany także demonem południa, jest najuciążliwszy spośród wszystkich demonów. Nachodzi mnicha około godziny czwartej i osacza jego duszę aż do godziny ósmej.*

          Acedia nie jest tylko wadą mnichów. U świeckich występuje równie często, chociaż przybiera inne formy. Charakteryzuje się większymi skrajnościami. Z jednej strony hiperaktywnością, a z drugiej nudą, pustką, wewnętrznym niepokojem, skłonnością do depresji. Nasila się szczególnie u osób egocentrycznych i pysznych: *Człowiek cierpiący na acedię jest głęboko egoistyczny, adoruje samego siebie, jest samotny i niestały, ponieważ niezdolny jest do poświecenia się dla tego, co kocha. Jest już martwy* (G. Cucci).

          *Acedię leczy wytrwałość i czynienie wszystkiego z wielkim staraniem i bojaźnią Bożą. Wyznacz sobie miarę w każdym dziele i wcześniej nie odstępuj, póki jej nie wypełnisz. I módl się uważnie i żarliwie, a duch acedii ucieknie od ciebie* (Ewagriusz)*.* Ponadto pomocny jest codzienny rachunek sumienia połączony z rozeznawaniem duchowym, asceza, kierownictwo duchowe, stawianie sobie konkretnych celów i ich realizacja, posłuszeństwo oraz akceptacja krzyża i cierpienia. Niedoścignionym wzorem może być św. Franciszek Ksawery, Apostoł Indii. W czasie strapienia duchowego (termin zbliżony do acedii) modlił się: "więcej, więcej!", a w czasie radości i pociech - "dosyć Panie, dosyć!".